

*Wspomnienia*

Jan Woleński

**O Bogusławie Wolniewicz**

Po raz pierwszy zobaczyłem B. Wolniewicza w 1962 roku. We wrześniu odbywało się studenckie seminarium filozoficzne w Bukowinie Tatrzańskiej. Jednym z wydarzeń był przyjazd Adama Schaffa, któremu towarzyszyło kilka osób, m.in. Wolniewicz. Trudno byłoby powiedzieć, że poznaliśmy się osobiście. Tak czy inaczej, dobrze pamiętam szczupłego, krótko ostrzyżonego asystenta Schaffa, w nieco przykrótkich spodniach. Był tuż po doktoracie lub przed nim (chyba to drugie, ale głowy nie dam). Za temat pracy doktorskiej obrałem relację pomiędzy filozofią a teorią prawa (jurysprudencją analityczną) w poglądach H.L.A. Harta. Rzecz trzeba było zacząć od ewolucji Wittgensteina. Jedną z pierwszych lektur był artykuł Wolniewicza o Wittgensteinie i jego *Traktacie* opublikowany w „Kulturze i Społeczeństwie” w 1966 r. Był to dla mnie swoisty przewodnik po poglądach Wittgensteina. Książka Wolniewicza *Rzeczy i fakty. Wstęp do pierwszej filozofii Wittgensteina* (była to rozprawa habilitacyjna) ukazała się w 1968 r., już po napisaniu doktoratu. Oczywiście zaraz ją przeczytałem i zrobiła na mnie olbrzymie wrażenie. Do dzisiaj uważam ją za jedno z najlepszych opracowań *Traktatu logiczno-filozoficznego*. Wiadomo, że analizy Wolniewicza zainspirowały powstanie logiki nefregowskiej Romana Suszki, jednego z recenzentów w procesie habilitacyjnym Wolniewicza. Byłem też pod dużym wrażeniem monografii Wolniewicza *Ontologia sytuacji* (1985). Namawiałem go, aby obie rzeczy wydał po angielsku u Kluwera. Odpowiedział, że pierwsza jest już przebrzmiała, a nad drugą (jej wersją angielską) pracuje. Okazało się, że ostatecznie wyszła monografia *Logic and Metaphysics. Studies in Wittgenstein's Ontology of Facts* (1999), będąca jakimś połączeniem obu wspomnianych książek po polsku. Nic nie ujmując wydawnictwom pod patronatem Polskiego Towarzystwa Semiotycznego, szkoda, że logiczno-metafizyczne dociekania Wolniewicza nie ukazały się po angielsku w jakimś międzynarodowym, renomowanym wydawnictwie.

Osobiście poznałem Wolniewicza w II połowie lat 1960-tych. Przyjeżdżał do Krakowa na doroczne konferencje historii logiki, często z żoną i córką. Dwa lub trzy razy gościłem go u siebie w domu w Krakowie, a potem we Wrocławiu. Byłem też parę razy w jego mieszkaniu przy ul. Gagarina w Warszawie. Pamiętam jeden spacer w trakcie konferencji wykładowców filozofii (usługowej) w Szklarskiej Porębie w 1969 r. Rozmawialiśmy o filozofii analitycznej, w szczególności o spadku po Wittgensteinie. Powiedział mi wtedy, że poglądy „wielkiego Ludwiga” (wyrażenie mojego rozmówcy) mogłyby być zaakceptowane przez Marksa. Nie mogę powiedzieć, że łączyła mnie z Wolniewiczem jakaś bliższa zażyłość. Był człowiekiem dość oschłym i chyba stroniącym od ludzi. Nie wiem, czy był z kimkolwiek po imieniu ze swego środowiska, przynajmniej z grona, które znałem. Sam opowiadał (i chyba nawet napisał), że Suszko proponował mu bruderschaft, ale odmówił powiadając, że nie uchodzi być *per „ty”* ze swoim mistrzem. Marian Przełęcki i Klemens Szaniawski byli mu stosunkowo bliscy, ale i z nimi był na dystans, aczkolwiek sami preferowali nieformalny styl bycia.

Uważam, że Bogusław Wolniewicz był jednym z najwybitniejszych filozofów polskich działających po 1945 roku. Wiele jego idei było mi bliskich. W szczególności, podobnie jak on uważam, że filozofia nie jest nauką, ale może być uprawiana racjonalnie. Wprawdzie przeciwstawił filozofię hermeneutyczną i filozofię analityczną jako warianty tzw. filozofii merytorycznej, ale czynił wyjątek dla hermeneutyki logicznej. Zawsze uważałem logikę za potężne źródło inspiracji filozoficznej, ale poglądy Wolniewicza pozwoliły mi lepiej uchwycić (jak sądzę) to, że każda robota filozoficzna jest osadzona w akcie rozumienia, dla którego przestrzeń logiczna jest bazą i wnosi jasność do prowadzonych rozważań. Z drugiej strony, nie podzielałem transcendentalizmu Wolniewicza, odziedziczonego po Henryku Elzenbergu, jego ulubionym myślicielu. Jako „zainfekowany” filozofią szkoły lwowsko-warszawskiej, nie akceptuję antynaturalizmu, ale, z drugiej strony, nie uważam, że minimalizm w ustalaniu zakresu zagadnień filozoficznych jest postawą w pełni racjonalną. Tedy, transcendentalizm jest wielkim wyzwaniem dla naturalistycznego analityka. Wolniewicz był także wybitnym interpretatorem myśli filozoficznej, nie tylko poglądów Wittgensteina. Wszystko, co brał na warsztat jako komentator czyichś idei, kończyło się analizami najwyższej próby. Dość przytoczyć jego wykładnie reizmu, z którym raczej nie sympatyzował. Pamiętam też znakomitą uwagę Wolniewicza o „wiedzy Bożej”, mianowicie, że Bóg (jeśli jest) rachuje empirycznie nieskończonością. Jeśli chodzi o sprawy filozofii praktycznej, to w pełni podzielałem stanowisko Wolniewicza w sprawie dopuszczalności eutanazji, natomiast kategorycznie odrzucam jego argumentację broniącą kary śmierci<sup>1</sup>.

---

<sup>1</sup> Por. A. Gaberle, J. Woleński, *Mniej rygorysty, więcej realizmu*, „Edukacja Filozoficzna” 1996, nr 21, s. 55–60.

Przechodzę do kwestii bardziej kontrowersyjnych, mianowicie do stanowiska Wolniewicza w rozmaitych kwestiach społeczno-politycznych. W 1968 r. chodziły słuchy, że sympatyzował z ówczesnym trendem, powiedzmy, antysyjonistycznym. Niektórzy tłumaczyli to rywalizacją o schedę po Schaffie. Był nawet przez jakiś czas kierownikiem Zakładu Filozofii w Instytucie Filozofii UW, ale zrezygnował z tej funkcji. Wziął udział w księdze pamiątkowej poświęconej Schaffowi wydanej we Wiedniu w latach 1970-tych, co zdaje się świadczyć, że jeśli nawet jakoś uczestniczył w wydarzeniach z 1968 r., to raczej krótko i powierzchwnie. Negatywnie wyrażał się też o liście Suszki przysłanym z USA i solidaryzującym się z ówczesną propagandą (Suszko zresztą potem żałował tego wystąpienia). Nie pamiętam też żadnych treści politycznych we wspomnianej rozmowie z Wolniewiczem w Szklarskiej Porębie w 1969 r., a więc całkiem świeżo po 1968 r. Atmosfera była bardzo gorąca, m.in. z powodu niezwykle emocjonalnego wystąpienia Janusza Kuczyńskiego o patriotyzmie. Wiadomo, że Wolniewicz reprezentował spory krytycyzm wobec Zachodu i demokracji liberalnej, ale dlatego, iż sądził, że *per saldo* nie prowadzi to do dobrych następstw w skali społecznej. W 2004 r. krytykował warunki wstąpienia Polski do Unii Europejskiej. Był członkiem PZPR do stanu wojennego, zwolennikiem marksizmu otwartego, o czym świadczy jego wiara w możliwość syntezy Wittgensteina i Marksa. Oddał legitymację partyjną w charakterystyczny dla siebie, pryncypialny sposób. Gdy Szaniawski martwił się, kto pozostanie w PZPR, Wolniewicz oświadczył, że duma nie pozwala mu na dalsze członkostwo w partii. Ja zresztą też wystąpiłem z PZPR w tym samym czasie i odpowiedziałem Szaniawskiemu: „Klemens, jeśli tak bardzo zależy ci na jakości tej organizacji, zapisz się sam. Będą zachwyceni”.

Gdzieś w połowie lat 1990-tych odbyła się we franciszkańskim Ośrodku św. Maksymiliana Kolbe w Harmężach koło Oświęcimia konferencja na temat dialogu chrześcijańsko-żydowskiego. Wolniewicz wygłosił tam referat z wyraźnymi akcentami antyżydowskimi. Chciałbym wyraźnie zaznaczyć, że były to treści właśnie antyżydowskie, a nie antysemitki. Wolniewicz sprzeciwiał się prymitywnemu antysemityzmowi, np. wyrażanemu przez głoszenie pogardy dla Żydów. W jego referacie pojawił się wątek niesprawiedliwej, jak twierdził, krytyki Polski przez Żydów. Podjąłem z nim polemikę. Odparł dość ostro: „Pańskie słowa brzmią dość dziwnie z uwagi na niedalekie miejsce od tego, w którym znajdujemy się”. I to było nasze ostatnie spotkanie, pomijając okazjonalną współobecność na rozmaitych wydarzeniach filozoficznych i związane z tym uściski ręki.

Ostatni nasz kontakt był pisemny. W grudniu 2015 r. otrzymałem od niego list z kserokopią jego krótkiego tekstu o Adolfie Lindenbaumie (opublikowanego w „Edukacji Filozoficznej”), jego poglądach i okolicznościach śmierci – artykuł Wolniewicza jest oparty na wspomnieniach Renaty Mayenowej, która dobrze знаła Lindenbauma i jego żonę (Janinę Hosiasson). Wolniewicz wspominał m.in. o pro-

komunistycznych poglądach Lindenbauma. Odebrałem to, słusznie lub nie (ale stawiam na to pierwsze), jako aluzję do tego, że znany Żyd był sympatykiem ZSRR. Odpisałem, że detale dotyczące śmierci Lindenbauma są nieznanne i zapewne nigdy nie zostaną ustalone, oraz że o jego poglądach politycznych wspominałem w swojej książce o szkole lwowsko-warszawskiej z 1985 r. Odpowiedzi nie otrzymałem. Notabene, powtórzę historyjkę, którą opowiedziała mi Janina Kotarbińska (wspominałem o tej opowieści w jednym ze swoich artykułów). Pewnego razu (było to na początku lat 1930-tych) Kotarbińska (wówczas Dina Szejnberg) odwiedziła Lindenbaumów w towarzystwie Antoniego Pańskiego (filozofa znanego m.in. jako tłumacz książek Bertranda Russella). Na biurku Lindenbauma ujrzała *Krótki słownik filozoficzny* pod red. Judina i Rozentala, będący pierwszą systematyzacją marksizmu w wersji stalinowskiej. Książka była otwarta na hasło „Sprzeczność dialektyczna”. W drodze powrotnej Kotarbińska zdziwiła się, jak to możliwe, że tak inteligentny człowiek jak Dolek czyta takie bzdury. Pański miał odpowiedzieć, że Dolek wierzy we wszystko, co tam napisano.

Konferencja w Harmęczach miała miejsce, gdy Wolniewicz zbliżył się do środowiska Radia Maryja, gdzie zaczął systematycznie występować – potem także w Telewizji „Trwam”; publikował również w „Naszym Dzienniku”, „Najwyższym Czasie” i „Rodzinie”. Ktoś z moich znajomych słyszał ponoć zapowiedź prowadzącego audycję, że teraz zabierze głos prof. Bogusław Wolniewicz, którego nie należy mylić z niejakim Woleńskim. Rzecz ciekawa, Wolniewicz udzielał się w Radiu Maryja jako niewierzący, co podkreślał. Niewątpliwie nie była to jakaś poza, ale świadectwo, że kierowały nim pobudki pryncypialne. Nie wiem, jakie były jego poglądy religijne w całym ostatnim okresie jego życia, ale w przemówieniu na pogrzebie Przełęckiego wyrażał wiarę w życie pozagrobowe, choć mogła być to też metafora.

Wolniewicz wyraźnie zaangażował się w sprawy polityczne w XXI wieku, i to w całym określonym kierunku. Razem z Mieczysławem A. Krąpcem i Czesławem Bartnikiem organizował Społeczny Niezależny Zespół ds. Etyki Mediów, mający baczyć na rzetelność informacji w mediach, wziął czynny udział w krytyce (inicjator: Jerzy R. Nowak) książki J. Tomasza Grossa *Strach* oraz w Komitecie Obrony Dobrego Imienia Polski i Polaków (także inicjatywa J.R. Nowaka). W ogólności, zarzucał antypolonizm środowiskom żydowskim. Próbował także kariery politycznej – kandydował do Sejmu w 2004 r. z listy ugrupowania J. Korwina-Mikkego. Wiele osób, w tym i ja, było zdziwionych czy nawet wręcz zdumionych tą aktywnością Wolniewicza, ale zapewne inni ją aprobowali. Nie mam zamiaru oceniać poglądów (pozafilezoficznych) Wolniewicza z ostatnich lat jego życia. Powiem tylko, że pokazują złożoność osobowości wybitnych filozofów. Znajac Bogusława Wolniewicza i jego zawsze bezkompromisowy stosunek do tego, co robił, myślę, że nie zgodziłby się na pomijanie tych aspektów jego biografii, które budziły kontrowersje.